Nro 24. R. 1837. PIĄTEK 31 MARCA.

# ZBIÉRACZ
## LITERACKI I POLITYCZNY.

### MAJSTER i CZELADNIK.
*(Podanie gminne Wileńskie.)*

Nie będzie uczeń nad mistrza.

Ogiéń palił się w piecu — przed nim siedział majster budowniczy Wojciech, sparłszy łokcie na kolanach — tuż przy nim na ławie pokrytéj kobiercem, zięć jego czeladnik Piotr i córka Marya. — Cichość panowała uroczysta. Piotr czeladnik spuścił głowę, objął jedną ręką młodą swoję żonę, a drugą trzymał maleńkiego synka. Stary Wojciech zdawał się ponury i gniewny. — Słuchaj, Pietrze! rzekł po chwili: ty mi tak drugi raz, jak dziś, w obec ludzi, nie domawiaj! Szanuj siwe moje włosy! pamiętaj, że ta ręka, i głowa, wpoiły w ciebie to, co umiész!! Bo, jak się drugi raz odważysz — won z moich oczu! ty, żona twoja i dziécię! Wolę miészkać sam jeden, jak widzieć cię pod bokiem urągającego się z mojéj starości! — Jak ci tylko tu zawadzamy, panie teściu! rzekł Piotr: tak najchętniéj się wyniesiem, i choć zaraz! Nie na tom ci ja strawił pół wieku, ucząc się i starając, żebyście mnie potém mieli za partacza! A kiedy chcecie zobaczyć, co ja umiem, pozwólcie mi domurować tego nowego kościołka w Wilnie... wszakci ledwo fundamenta rzucone — niech przepadnę! jeśli jedna moja robota, wszystkiéj waszéj nie zaćmi!..— Ho! młokosie! łatwo gadać jak sroka, ale robić niełatwo. Wierzaj staremu! odezwał się majster Wojciech, ze złośliwym uśmiéchem: dobrze! odtąd ja i palcem nie tknę téj roboty... ani tam zajrzę nawet... jutro jadę do Smoleńska — i tam mnie czekają... a ty, rób! to zobaczym — powrócę na sam koniec, powrócę śmiać się z ciebie — jak wyprowadzisz gołe ściany, krzy-

we okna i grube gzymsy—O! żebyś wówczas pełzał mi po nogach, żebrząc o pomoc — nic! nic! choćbyś się spiekł ze wstydu... lub we łzach utopił — nic! nic! — To mówiąc powstał stary i zamilkł—a Piotr czeladnik całując synka w czoło: odpowiedział: — O tém, potém — panie teściu! ja o to tylko proszę, byś nie psował, a pomoc mi twoja nic nie nada.— Zobaczym kto w kunszcie sprawniéjszy!—Zobaczym!—Mnie samo doświadczenie nauczyło! spójrz, idź po miastach... wszędzie zdaleka czerwienieją mury mojéj roboty... a imie majstra Wojciecha Krzyżyka, tak jest znane po Litwie i Rusi, jak drugie niczyje... Moje dzieci rozsypane są po wszystkich grodach wielkich... i prędzéj wymrze całe pokolenie twojego syna... niż jeden z tych kamiénnych synów moich się powali!.. Tyż to, śmiész się mierzyć ze mną uczniu mizerny! ty chcesz mistrza ubiedz w sztuce?...— Chcę, odparł żywo Piotr: i dopnę swego. Przysięgam na moję Maryą drogą i na to małe dziécię, że choćbym miał krwią własną wszystkie sklejać cegły, wystawię kościoł, jakiego dotąd nie widziano. Będzie mały, ale mu wielkie ustąpią i duma twoja zawstydzoną zostanie!—Pełen gniewu stary Wojciech, wyszedł i drzwi za sobą drugiéj izby zatrzasnął; a Marya poprawując ogién na kuminie, pocichu odezwała się do męża:—A ty zawsze z starym kłócić się musisz! fe! mój Pietrze! toć jemu nie długo żyć —na co truć jego ostatnie lata — on z twojéj przyczyny gryzie się bezustannie! A to ojciec mój, Pietrze! on cię tak kochał, on ci oddał mię wówczas, kiedy ty ubogi nic prócz rąk nie miałeś! — A czémże ręce moje pośledniéjsze od drugich? zawołał Piotr. Nié mogę znieść tego, aby moje imie ginęło ze mną razem, wówczas kiedy jego imie na szczytach zbudowanych kościołów idzie do przyszłych wieków! nie! nie!—i ja Maryo, muszę być sławny! choćby mi to życie kosztować miało! czuję, że mogę, że muszę pokazać co umiem!—Przed tobąż wszystko jeszcze, mój miły! odpowiedziała Marya grzejąc się u ognia: czego się śpieszyć? przyjdzie na każdego po-

ra... — A któż mi zaręczy, przerwał Piotr: że jutro nie umrę? dziś, jest moje — jutro, Bóg wié!.. Rad jestem, że mi roboty tego kościołka odstąpił!... Zawstydzi się stary, że mnie mało cenił. Piotr tyle wart, co i on! Bóg mi dopomoże!.. — To mówiąc uściskał żonę, położył dziécię w kolébce i zaczął się szybko po izbie przechadzać.

* *
*

Był to smutny wieczór jesienny — mury nowego kościołka S. Anny, otoczone jeszcze rusztowaniem, zastanawiały już wszystkich. Tłumy ludu biegły, jak zjawisku, mistrzowskiéj téj przypatrywać się budowie. Wszyscy wznosili pod niebiosa czeladnika Piotra i nie było tego, ktoby nie powiedział, że uczeń majstra przesadził. Radowała się dusza Piotra i oczy jego pasły się pochlébnym dlań widokiem, a w głowie snuły mu się już myśli sławy i nieśmiertelności. — Wieczór był chłodny — Piotr i Marya stali na cmętarzu i poglądali oboje na kościołek. Piotr był wesół, ściskał żonę i wołał ukazując jéj dzieło swoje: — Patrz! czyś ty kiedy co takiego widziała?.. jutro rusztowania precz pójdą i wszystko błyśnie nową pięknością... O! żeby tylko stary jak najprędzéj wrócił!.. spojrzy on i dusza jego spadnie tak nisko, jak nisko moję sztukę cenił!... — Marya westchnęła i spuściła w dół oczy. Piotr pożerał wzrokiem kościołek... w tém zdała kroki czyjeś słyszeć się dały i nim się mieli czas obéjrzyć — stary Wojciech przyskoczył ku nim. Oczy jego iskrzące od gniéwu zwrócone były na nową budowę, usta sine drżały — trząsł się pełen złości i zaledwie zięcia i córkę zobaczył, zaczął wołać natychmiast: — O! cieszycie się z mego upokorzenia wyrodki! toć to twoja wdzięczność Pietrze! za to, żem ci dał dom i żonę wówczas, kiedyś ty nié miał gdzie położyć głowy?... Prawda! prawda! dwa razy już tu patrzeć kryjomo chodziłem! wyznaję, jam takiego nie postawił kościołka! cieszże się z wygranéj!! Nié mógłżeś tego zrobić po mojéj śmierci?.. wszak nie długo czekać było ci trzeba... chyli się już ta głowa do grobu...

ale nie! obrzydłe stworzenie! chciałeś za życia mego jeszcze, sławę moję wtrącić do grobu!! — I starzec płakał — a przed nim w milczeniu stali zięć i córka. W oczach Piotra malowała się dzika radość — w oczach Maryi łzy połyskiwały. — Przebacz mój ojcze! rzekła zcicha: wszakżeś mu sam budować kazał, a miałże źle budować?... — A na cóż tak budował, aby mnie zawstydzić?.. Nie! nie! ty psi synu! z djabłem musiałeś mieć schadzki... on ci pomagał... a jak ksiądz święconą wodą ten mur pokropi... padną czartowskie gzymsy i łeb ci hardy rozbiją!... — To mówiąc starzec łzy otarł — gniew okropny wrzał w jego oczach, a Piotr i Marya spokojnie stali... W téj chwili z za chmur wszedł księżyc i oświécił te scenę, przydając piękności nowemu kościołkowi. — Stary Wojciech zdawał się uspakajać i nagle głosem umiarkowanym rzekł do zięcia: — Chodź, pokaż mi to zbliska... wéjdziem na rusztowanie... — Noc teraz, toć nie zobaczym! rzekł Piotr: jutro rano obéjrzeć będzie można. — Nie bój się! moje oko i w nocy zobaczy to, nad czém wiek strawiło... Chodź, przypatrzę się twemu dziełu... piérwszemu i ostatniemu, bo ci czart pewno więcéj takich myśli nie nastarczy. Chodź!... — I oba poszli — a Marya tuląc się od zimna w chustkę, patrzyła na nich, jak wdziérali się po drabinach na wiérzch rusztowania. Księżyc świécił przepysznie — cisza panowała w około — słychać było każde słowo rozmawiających. Stary Wojciech im szedł daléj, tym groźniéj odzywał się do zięcia. Stanęli wreście na rusztowaniu przed frontem. Oczy starego zwróciły się na misterne okna — drobne gzymsy i ozdoby — zatrząsł się ze złości i obracając się do zięcia zawołał: — Pietrze! przesadziłeś mnie... kiedyś tak zaczął, czy wiész jak skończysz?... — Skończyłem tylko na upokorzeniu dumy panie teściu! — a dawnoż to urągałeś się ze mnie?.. dawnoż to mówiłeś, że mi będzie potrzeba pomocy twojéj?.. — Tak! mówiłem! krzyknął przeraźliwie majster: a teraz ci powiem, że ten, kto ci pomógł budować — niech cię przyjdzie ocalić!! — Nim wyrzekł te sło-

wa — silną ręką chwycił Piotra za szyję i pchnął go uderzeniem nogi z rusztowania. — Krzyknął przeraźliwie biédny czeladnik i chwycił się jeszcze mocno rękoma za wiszącą u rusztowania deskę — Marya krzyknęła także i pobiegła jak szalona ku kościołowi wołając: — Ojcze! ojcze! to mąż mój! ojcze! ratuj!.. A Piotr chwiejącéj się deski trzymając, tracąc siły co chwila, wołał przytłumionym głosem: — Ratuj! Maryo! ratujcie!... — Stary majster nic nie słyszał... nic nie chciał słyszeć... porwał ogromną cegłę z rusztowania, ugodził nią oburącz w głowę nieszczęśliwego — i ciało jego padło na kupę gruzów przed kościołkiem.

*Józef Kraszewski.*

---

## NIEKTÓRE SZCZEGÓŁY O EGIPCIE.

(*Wyjątek z podróży po tym kraju.*)

---

Archeologowie drżeli na tę wiadomość, że Mehemet-Ali ma zamiar znieść piramidy Egiptu i użyć ich do grobli na Nilu. Bojaźń ich była równie zawczesną, jak przesadzoną. Europejczykowie nie wiedzą po większéj części, że około Giseh jest cztéry dużych, a więcéj jak sto małych piramid. Choćby wice-król kazał znieść którą z tych cztérech piramid (nie największą, bo o tém mowy nie było), przyjaciele starożytności nie mieliby przyczyny rozpaczać, bo oprócz trzech olbrzymich piramid, byłoby im się jeszcze przeszło tysiąc małych pozostało, rozsianych po całym Egipcie. Co większa, należałoby nawet mieć za to wdzieczność Mehemetowi Alemu, tym bowiem sposobem zostałby rozebranym jeden z owych gmachów olbrzymich, a z wewnętrznego jego rozkładu możeby się dały dokładnie wyjaśnić myśl i istotne przeznaczenie tych tajemniczych pomników.

*W innem znowu miéjscu tak opisuje:* «O ćwierć mili od Kairu, naprzeciw bojowiska pod piramidami, wznosi się Schubra, przepyszny zamek, który wice-król na stolicę dla siebie, w czasie pobytu swojego w Kairze, wystawić kazał. Żadnych nie szczędzono kosztów, by z Schubry zrobić uroczą królewską siedzibę. Rozległy ogród

angielski ubogacony został najpiękniéjszemi roślinami i krzewami ze wszystkich części świata. Ze cztérech ogromnych lwów wytryska obficie woda do przecudnéj marmurowéj kotliny, nad którą powabny wznosi się kiosk, na pięknych stopach oparty. Mehemet-Ali zabawia się często na téj wodzie, pływając na czółnie, w którém go odaliski powożą. Cały pałac oświécony jest gazem. Co się zaś tyczé jego niewieścich gmachów, te co do bogactwa pewnie równych sobie nié mają; są w nich złote dziwne kształty wyobrażające arabeski, sofy drogiemi materyami i aksamitem okryte, zwierciadlane ściany, wodotryski po środku sal wonnemi buchające płynami, marmurowe i mozaiką wykładane łaźnie, wreszcie znajdzie tam wszystkie owe przepychy, jakie tylko w powieściach wschodnich wymarza bujna fantazya poetów. Do pałacu prowadzi więcéj jak milę długa i wiecznie zielona ulica akacyów, zamek Schubra z przedmieściem Bulak łącząca.»

---

## ANEGDOTA.

Nie dawno odczytany został w meczetach firman sułtana, obéjmujący przepisy długości brody i wąsa, jakie poddani jego nosić mają. Pięć cali jestto prawna długość piérwszéj, drugi ma określony stosunek względnie do brwi każdego. Ponieważ i cérulicy są odpowiedzialni za rzetelne wykonanie tego rozkazu, trudno, aby się znalazła sposobność wyłamania się z pod niego, albowiem każdy cérulik, pełniąc swoję powinność, głuchy jest na wszelkie żądania i prośby, i tak nożyczkami lub brzytwą hercuje, aby przepisom stało się zadosyć. Gdy wkrótce po ogłoszeniu tego rozkazu, jeden z Turków protestował przeciwko takowemu, mówiąc: że temu co sam Bóg rosnąć dozwala, żadna ziemska władza przeszkadzać nié może; odpowiedział cérulik: «I głowy są darem Boskim, a przecież nikt nie zaprzecza sułtanowi prawa ich ścinania.» Ten argument *ad hominem* sprawił najpożądańszy skutek.

---

Znaczenie przeszłéj Zagadki:

*Ł z a.*

## POLITYKA.

Francya. *Paryż* 19 marca.— Może jeszcze żaden z processów nie spowodował tyle pisania, ile obecnie prowadzony Meuniera. Blisko od trzech miesięcy w pałacu Luxemburg 14 urzędników zajętych jest ciągle spisywaniem inkwizycyj, wydawaniem rozkazów do uwięzienia i t. p. W téj chwili niewiadomo jeszcze kiedy ta sprawa w izbie parów przedstawiona być będzie mogła.— Rozchodzą się dziś wieści o zaszłych rozruchach w Lionie i Algierze, o nowo odkrytych piekielnych machinach i t. p. te atoli wiadomości wszystkie są bezzasadne.— Gazeta *Temps* donosi: W ministeryum spraw wewnętrznych spostrzegać się daje zakłopocenie względem smutnego położenia klassy robotniczéj w Lionie, blisko 30,000 robotników niemają się z czego utrzymać. Prezydent tamtéjszy opisując ich smutny stan, udawał się do rządu o wsparcie. 20,000 franków, które minister spraw wewnętrznych rozdać kazał są bardzo niedostateczną jałmużną. — Dziennik *Charte de* 1830 donosi: W Amiens przyszło do niespokojności. Na żąadnie rady miejskiéj wydano królewskie rozporządzenie mocą którego pobierana opłata w bramach miasta rozciągnąć się miała i na przedmieścia. W dniu tym, od którego rozporządzenie to wykonaném bydź miało, starało się pospólstwo przeszkodzić temu, obchodząc się nie przyzwoicie z urzędnikami. Podżegacz tegóż, niejaki Dreux, został natychmiast uwięziony, tego samego dnia w wieczór zebrało się pospólstwo przed jego więzieniem, żądając uwolnienia. Prefekt uwiadomiony o tém, żądał zbrojnéj pomocy. 2gi regiment Kirassyjerów udał się zaraz na plac, po kilku wezwaniach i wystrzałach rozproszył się tłum. Kilka kamieni rzucano na Kirasyjerów; lecz nie przyszło do utarczki. Przy odejściu poczty porządek był już przywrócony, opłata wybrana bez najmniejszego ze strony mieszkańców przedmieść oporu.— Telegraficzna depesza z Bajonny pod d. 18 b. m. donosi co następuje: Uderzenie Jenerała Ewans na Hernani; zupełnie się nie powiodło karoliści bowiem zostali przez 8 batalionów przez Infanta Don Sebastiana przyprowadzonych wzmocnieni. Krystyni zostali do odwrotu zmuszeni, zajęte od 10 b. m. stanowiska

w największym nieładzie opuścili i do San Sebastian dziś przybyli, gdzie przed niemi przywieziono 1500 rannych. Batalion angielskiéj marynarki zasłaniał tylko ich odwrót. Espartero stoi w Durango, Saarsfield w Los Berios. Ten wypadek jest dla sprawy Don Karlosa wielkiéj wagi; jest bowiem niezaprzeczoną prawdą, iż rząd królowéj użył prawie ostatnich środków, aby uderzenie Jenerała Ewans zrobić stanowczym. Wiadomości z Madrytu do 11 b. m. dochodzące donoszą, iż Jenerał Alaix złożył już nieodmiennie dowództwo, uwięziony jest w Burgos, gdzie ma bydź przed sąd wojenny stawiony.

Anglya. *Londyn* 18 marca.— Na wczorajszym posiedzeniu izby niższéj, wszczęła się między p. Maclean i lordem Palmerston rozmowa względem przesełanych wojennych potrzeb królowéj Krystynie, których wykaz, na żądanie pierwszego został izbie przedstawiony. P. Maclean pytał się szczególniéj, czyliby na żądanie królowéj jeszcze więcéj takowych przesłano, i czy zaręczenie zapłacenia tychże jest jakie. Lord Palmerston odpowiedział na to, iż stósownie do poczwornego traktatu królowa Hiszpanii tak długo będzie w wojenne potrzeby zaopatrywaną, dopokąd cel tegoż osiągnionym nie będzie, co się tyczy zaręczenia zapłaty, będzie to takie samo jak to, ktore w czasie ministerium Pella od rządu przyjętém było, a które nieograniczało się na wydanych w zapłacie wexlach. Na czém się jednak takowe zasadza, nie wyjawił lord Palmerston.

Portugalia. Gazeta *Times* donosi pod d. 1 marca z Lizbony: Rozeszła się tu wieść iż 4ty regiment piechoty stojący w Elwas, zbuntował się i miasto rabował.

—— (G. P. S.)

☞ *Następny Ner z przyczyny święta wyjdzie dnia* 5 *kwietnia.*

---

**Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ i PIĄTEK o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych Kocha i Szreibera.**

---

*W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.*